PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 7. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **I. Kwietnia.**

Stryjaszek.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! wyrzekł staruszek z siwą, długą brodą, o kuli, wchodząc w bramę prowadzącą na duży dziedziniec przed pięknym zamkiem, zbudowanym w stylu gotyckim, do dzieci bawiących się w obręcza; ale te tak były zajęte grą swoją, że nie uważały wejścia jego, a tem samem nie słyszały i słów.

Staruszek nie chciał powtórnie przerywać ich zabawy, usiadł pod bramą na kamieniu i bacznie przypatrywał się zabawie i zręczności dzieci.

Dziewczynki zgrabnie podrzucały w górę obręcze, a chłopczyki z taką zręcznością i pewnością chwytały je na swoje szpadki, że nie dały ani jednemu obręczowi upaść na ziemię.

Marynia pierwsza postrzegła siedzącego staruszka i pobiegła ku niemu.

— Zkąd wy się tu wzięli dziadku, że my was nie widzieli?

— Ja tu już może od pół godziny siedzę i przypatruję się grze waszej.

Przybiegła i druga jej siostrzyczka Walercia, braciszek Romcio i dwóch z siąsiedztwa towarzyszów Romcia, Władzio i Broniś bracia rodzeni, wszyscy otoczyli podróżnego, pokłonili się z uszanowaniem, a Romcio przystąpił do starca i podając mu ramie:

— Wesprzyjcie się na mojem ramieniu, rzekł, zmęczeniście wiekiem i trudem, moje ramie silniejsze jak te kule drewniane; ja was zaprowadzę do izby gościnnej — wypoczniecie jak długo zechcecie w naszym domu — siostry będą pamiętać o waszych wygodach — chodźcie, chodźcie dziadku!!

Staruszek wzniósł oczy w niebo, złożył ręce do modlitwy i modlił się gorąco niemą, dziękczynną bez słów modlitwą do Boga że znalazł takie dobre dzieci, że znalazł rodziców, którzy prawdziwie po chrześcijańsku pracują i czuwają nad wykształceniem dzieci swoich.

Dzieci w milczeniu z pokorą czekały póki staruszek nie skończył modlitwy, nie śmiejąc mu przerwać.

Nareście odezwał się staruszek:

— Ktoż cię upoważnił do zaprosin tak szczerych starca nieznajomego i ubogiego i w odartej odzieży?... Tyś za młody — nie możesz się sam rządzić w tym zamku. Spytaj wprzód tego, do kogo ten dom należy — czy pozwoli?

— Ja jestem synem właściciela tego domu i wiem że to jest wolą i rozkazem mego ojca aby kto tylko w próg jego domu wejdzie, był przyjęty gościnnie i po chrzescijańsku.

— Kochany dziadku, musicie być z dalekich stron, kiedy możecie powątpiewać o gościnności staropolskiej. O! wiedzcie że każdego polaka dom — serce — kieszeń otworem dla

wzywających pomocy bratniej — Nie wierzcie jeżli was kto tak źle o nas uprzedził — to byli źli ludzie, nieprzyjaciele nasi i oszczercy.

Starzec patrzył z zajęciem w twarz chłopca, a jakiś dziwny ogień odbijał się w jego zagasłych oczach.

— Pochwalam zapał twój gdzie idzie o cześć należną naszemu narodowi, i staropolskim jego cnotom.

Mnie nikt nie uprzedził, zapewniam cię to ja sam powziąłem tę myśl z własnego przekonania; gdyż wielkie zmiany znalazłem po niebytności długiej i bardzo długiej w ojczyznie.

— Więc wy staruszku jesteście polakiem, a wasza mowa nie wydaje mi się czystą mową ojczystą?!

— Bom przez lat trzydzieści tylko z Bogiem rozmawiał mową ojczystą.

— Dlaczego opuściliście kraj — a poszliście w obczyznę przeżyć to życie, które należało poświęcić na usługę ojczyzny?

— Zarzuciłeś mię tylą pytań, że trudno na nie naraz odpowiedzieć.

Tak rozmawiając weszli do izby gościnnej w oficynach.

Zastali już tam obiedwie dziewczynki, które naprzód pobiegły aby urządzić wszystko.

Staruszek zastał już łóżko owleczone czystą bielizną i i wodę do umycia, suknie do przebrania, wniesiono i podwieczorek.

Staruszek obejrzał się w około i usiadł na wygodnem krześle poręczowem, obitem w safian, który już mocno spłowiał.

— Czas i sprzętów nie oszczędził, powiedział siadając — podobniśmy sobie, lecz tu można poznać że twoja suknia była czerwona a mnie — ktożby poznał z tych, co przed trzydziestu laty mię widział—Od wejścia na ziemię ojczystą ani jednej duszy znajomej — wszystko mi obce — wszystko z łaski i jałmużny — każden z podziwieniem spogląda na mnie.

— Nie narzekajcie staruszku, lecz raczej dziękujcie Bogu że was doprowadził na ziemię ojczystą.

— Ojciec nasz skoro cię pozna, będzie się starał osłodzić ostatnie dni twojej starości i my wszyscy będziemy się starali goić te rany, które wam w obczyznie zadano.

— A wiele masz lat? — zapytał starzec, wpatrując się w chłopca z rozrzewieniem. Podaj mi twoją rękę, niech cię uścisnę; zacne masz serce chłopcze! To pierwszy uścisk po trzydziestu latach, uścisk bratni, serdeczny.

Romcio rzucił się w objęcie starca, łzami skropił jego ręce i siostrzyczki to samo uczyniły.

— O! dziaduniu! my do tego serca tulimy się, co pod tem odartem odzieniem bije — wasz wiek, wasza dola wzbudza dla was uszanowanie — i jakieś niezwykłe odezwało się uczucie w mojem sercu — Kto wy jesteście, jak się nazywacie?

— Nazywano mię po chrzcie Romanem.

— A dalej, przecież i nazwisko macie?

— To wam nie przyda się wiedzieć — może poźniej —

— I nasz kochany ojciec nazywa się Roman i ja Roman i stryj mego ojca nazywa się Roman, któren umarł na Syberji w moskiewskiej niewoli, a którego mój ojciec pamięta będąc dzieckiem, nawet go do chrztu trzymał. W dzień św. Romana zawsze exekwie każe za jego duszę odprawiać, portret jego wisi nad łóżkiem mojego ojca.

Staruszek słuchał uważnie opowiadania chłopca, z zasępionem obliczem i z spuszczoną głową.

— Ale wy coś nie ciekawi, nawet nie spytacie jak się mój ojciec nazywa?

— Wchodząc do wsi dowiedziałem się o tem i to wiem, że waszego ojca nie ma w domu — odjechał przed kilku dniami do stolicy.

— Tak, to wszystko prawda; ale spodziewamy się powrotu dziś lub jutro.

— A dla czegoż wy o matce nic nie wspominacie, czy także wyjechała z ojcem?

— O! nasza matka wyjechała sama bez powrotu w inną krainę — my sieroty —

— A ktoż się zajmuje siostrami twoimi?

— Jest ciotka naszej matki, pod jej okiem wychowują się moje siostry, ojciec sam zajmuje się naszem wykształceniem. Teraz nie będziemy wam dłużej przeszkadzać, spocznij-

cie sobie — zostawimy was samych, przebierzcie się w czystą bieliznę, pokrzepcie wasze siły pokarmem — wszak i ciało potrzebuje posiłku — połóżcie się do łóżka, może uśniecie po trudach podróży. Zdajecie się dziadku tak mocno wzruszeni, że wam koniecznie spokój potrzebny.

— Bóg wam zapłać lube dziatki, pójdę za twoją radą kochany chłopcze.

Odeszły dzieci — a Romcio odchodząc nakazał chłopcu będącemu w przybocznym pokoiku, aby czuwał na każde zawołanie podróżnego.

Po odejściu dzieci staruszek ukląkł przed obrazem Boga Rodzicy. Odmówił dziękczynną modlitwę na podziękowanie tej królowej nieba i ziemi, że go szczęśliwie doprowadziła do ziemi ojczystej — do gniazda rodzinnego.

Oglądał z osobna każden sprzęt, jak gdyby przypominał sobie każden drobny szczegół z lat dziecinnych, rozmawiał ze wszystkiemi przedmiotami, jak gdyby go słyszały i rozumiały.

Przystąpiwszy do poręczowego krzesła, oparł na niem rękę i zawołał:

— O! ileż to chwil szczęśliwych spędziłem kiedy moja droga matka tu siedziała, a ja u nóg jej na małym stołeczku, położywszy głowę na jej kolanach, pieściłem się koło niej — ona głaszcząc drobną rączką moje krucze włoski opowiadała dzieje ojczyste — nauczała kochać kraj i bliźnich, usposobiała do odwagi, do wytrwałości, do ofiar — Czy już wtedy przeczuwało twoje serce moją przyszłość, że tak wcześnie hartowałaś go; bo kto wie, gdyby nie twoje nauki, czy byłoby tyle burz wytrzymało? Na tem samem krześle siedziałaś kiedy błogosławiłaś twemu biednemu Romanowi na drogę, mówiąc:

„Idź synu! wypełń obowiązek prawego polaka i obywatela kraju — i wracaj jeżli Bóg cię zachowa, abym cię znowu pobłogosławiła za twoje czyny.“

Bóg inaczej rozrządził — nie ujrzałaś mnie więcej, ni ja ciebie; lecz twój obraz w mojem sercu tkwił zawsze, twoje słowa mojej pamięci nieodstępne były.

Wydobył z zanadrza minjaturę kobiety już nie pierwszej młodości, lecz pięknych i łagodnych rysów, wpatrywał się długo w ten przedmiot, przycisnął do ust i napowrót złożył na piersiach ten skarb tak starannie przez lat trzydzieści szczęśliwie zachowany przed okiem chciwych łupiezców.

Późnym już wieczorem usłyszał Romcio turkot zajeżdżającego powozu, domyślał się że to zapewne ojciec, którego co chwila spodziewano się i pospieszył na powitanie.

Po wzajemnem uściśnieniu i sprawozdaniu ze wszystkiego co zaszło w niebytności ojca, opowiedział Romcio z kolei o przybyciu staruszka i o rozmowie z nim.

— O! żebyś ojcze drogi był widział, tak opowiadał Romcio, jego łzy spływające po wynędzniałej twarzy kiedy mię przyciskał do swego serca, jego ręce drzały ze wzruszenia; nie wiem dla czego tak byłem rozrzewniony widokiem tego starca, że mi żal było rozłączyć się z tym człowiekiem.

Ojciec Romcia słuchał z uwagą opowiadania syna, zamyślił się głęboko — po chwili zapytał:

— A jakże się nazywa ten staruszek?

— Nie chciał wyjawić swego nazwiska—powiedział mi „Może później dowiesz się — nazywano mnie dawniej Romanem.“

— Prowadź mię do niego, zawołał pan Roman pospiesznie, jeszcze nie jest tak późno, może jeszcze nie spi.

Gdy weszli do pokoju gościnnego zastali staruszka siedzącego w tem znajomym nam krześle poręczowem, z twarzą zasępioną i wpatrującego się w jakiś mały przedmiot, któren w ręce trzymał a któren za wejściem Romcia ukrył starannie.

Staruszek powstał na powitanie pana domu, chcąc mu podziękować za gościnne przyjęcie; lecz uprzedził go pan Roman wyciągając rękę do niego.

— Witaj szanowny ziomku w progach domu mojego. Powiedzcie mi zkąd przybywacie? bo podobno już lat trzydzieści jak opuściliście ziemię rodzinną; po latach tylu trudno wam będzie samemu odszukać krewnych pozostałych i dom rodzinny. Otwórzcie przedemną serce wasze, może ja w tem dopomódz co zdołam — i ja miałem stryja, którego ko-

chałem jak ojca, a któren wzięty w niewolę moskiewską i wysłany na Sybir nie powrócił już więcej.

— A jeżeli wiedziałeś panie, że taki los go spotkał, czemu nie starałeś się go ztamtąd wydobyć? Dla czego przynajmniej nie przesłałeś mu jakiej pomocy, jakiego pieniężnego zasiłku, dla ulżenia mu ciężkiej jego niedoli?

— O! panie! czyniłem wszystko co było można, od śmierci mojego ojca, gdy tylko odebrałem na siebie majątek, ażeby uwolnić z wygnania biednego stryja mojego albo przynajmniej jakąkolwiek ulgę mu przynieść. Dwa razy jeździłem sam w tej sprawie do Petersburga — nie żałowałem starań i pieniędzy—ale wszystko napróżno — Kamienne serca moskiewskich zbirów nie dały się niczem wzruszyć, chociaż tyle nabrali pieniędzy. Tyle przynajmniej wymogłem że pozwolono mi dosyłać mu pieniędzy drogą urzędową, to też regularnie posyłałem mu takowe na ręce urzędników rosyjskich. Lecz stryj mój nigdy ani słówkiem nie odpowiedział na moje listy do niego; nie wiem nawet czy żyje.

Tu nie mógł się już wstrzymać od łez i zasłonił oczy chustką.

Lecz i starzec nie mógł dłużej powstrzymać rozrzewnienia, które coraz widoczniej malowało się na jego twarzy — wreszcie ze łzami zawołał:

— Ja to jestem stryj twój, drogi Romanie — Ja nigdy nie otrzymałem od ciebie żadnej wiadomości — żadnego zasiłku — wszystko przepadło jak widzę teraz w ręku tych, przez których mi to posyłałeś. A ja posądzałem twego ojca i ciebie o niedbałość względem mnie, o niewdzięczność — Przebacz mi i chodź niech cię uściskam drogi Romanie — bo widzę że niewinny jesteś — Okropne ja losy przebyłem! Skazany na trzydzieści lat wygnania na Sybir, przebywszy cały ten długi przeciąg kary, starcem oto niedołężnym otrzymałem pozwolenie powrotu do kraju i zaledwo się tu przywlec zdołałem.

Niech cię Bóg błogosławi, wychowujesz godnie twojego syna—wchodząc do rodzinnego domu, zachowałem tajemnicę co do mojej osoby, abym was lepiej poznał; po chłopcu przekona-

łem się żeś godzien mojej miłości i szacunku i dziś wszystkie moje cierpienia nagrodzone — niech będą Bogu dzięki za Jego łaskę dla mnie. Choć tych kilka chwil życia, które mi pozostaje, spędzę w domu rodzinnym, a moje kości spoczną obok drogich mi istot.

— Stryju kochany jesteś w twoim własnym domu, w twoim majątku.

— Romanie używaj go godnie jak dotąd; ja nic nie potrzebuję tylko serc waszych, wszakże ja dawno, bo lat trzydzieści temu cały mój majątek przeznaczyłem dla ciebie.

Pan Roman wprowadził stryja do swoich pokojów; tam nanowo odbyła się scena rozrzewniająca w sali portretów rodziny, obok której wybrał sobie staruszek na mieszkanie te same pokoje, które zamieszkiwał będąc jeszcze młodym.

Nazajautrz lotem błyskawicy rozniosła sie wieść po sąsiadach o powrocie pana Romana do kraju, odwiedzali go ustawicznie, znalazło się jeszcze kilku dawnych znajomych stryjaszka, ale ci wyglądali jeszcze czerstwo i zdrowo; bo wiek młody spędzili na niwach ojczystych, a nie na tułactwie w śnieżnych stepach Sybiru. *J. z. K. M.*

Podróżny i skowronek.

PODRÓŻNY.

Hej ptaszyno ma kochana,
Cemu wstajesz już tak z rana?
Powiedz czemu to najwcześniej
Wyspiewujesz twoje pieśni?

SKOWRONEK.

Bóg wszechmocny dał mi życie,
Dał mi i ziarnek obficie;
Bóg dał wszystko, co mi trzeba,
Ja też wzbijam się do nieba —
Stwórcy memu składam dzięki,
Wyspiewując me piosenki —
I ty także bez wątpienia
Składasz Bogu dziękczynienia!



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

W narodzie polskim, który z swego męstwa i szlachetności słynie po świecie całym, nie brak było nigdy na wielkich i zasłużonych mężach, którzy albo w wojnie albo w spokoju zyskali sobie sławę i miłość u wszystkich. Tacy mężowie nie wyjdą nigdy z pamięci polskiego narodu, a chociaż już dawno w grób się pokładli, imie ich wszyscy dobrzy Polacy mają w wielkiem poszanowaniu.

Do takich mężów należał i książę Józef Poniatowski. Cała Polska wspomina dotąd imie tego sławnego wojownika z czcią największą, a pamięć jego żyje ustawicznie, choć książę Józef już od dawna, bardzo dawna zginął w obcym kraju.

Bo też to — kochane dziatki — książę Józef kochał swą ojczyznę pierwszą po Bogu i służył jej szablą jako syn wierny aż do samego końca swego żywota. Za Polskę walczył dzielny ten książę wszędzie z walecznością, jaką tylko u polskich wojowników znaleść można i chętnie narażał swe życie, gdzie tylko chodziło o to, aby nieszczęśliwą ojczyznę naszą wydźwignąć z tej niedoli, w którą popadła.

Książę Józef był synowcem króla polskiego Stanisława Augusta, ale wielce się różnił od niego. Podczas gdy król Stanisław August nie dbał o szczęście i dobro polskiego narodu i ziemi ojczystej i zamiast ratować ją z upadku, sam ją jeszcze bardziej gubił — książe Józef przelał krew swoją za Polskę, nie opuszczając z dłoni szabli aż do ostatniego tchu życia swego.

Dla tego też Polacy nie lubili króla Stanisława Augusta i dotąd jeszcze narzekają że wtrącił naszą ukochaną ojczyznę w srogą niewolę, a synowca jego, księcia Józefa wszyscy kochali miłością najszczerszą i wszyscy też imię tego sławnego wodza przechowują w sercu swojem.

To też każdy Polak powinien wiedzieć co to za mąż wspaniały i wielki był ten książę Józef. Bo musicie wiedzieć, kochane dziatki, że to jest niezmiernie brzydką wadą i prawdziwą niewdzięcznością jeżeli kto nie wie nic o ludziach, których cały naród otacza miłością i największem poszanowaniem.

Dla tego też opowiemy wam kochane dziatki, ważniejsze szczegóły z życia księcia Józefa i podajemy wam obrazek, który przedstawia tego polskiego bohatera. Zachowajcie sobie imię jego dobrze w serduszkach waszych — a jak uważnie przeczytacie to co wam napiszę o księciu Józefie Poniatowskim, to już nie będziecie potrzebowali wstydzić się z niewiadomości, jeżeli was kto o tym walecznym księciu dowódzcy wojsk polskich zapyta.

CZERKIESI.

Pomiędzy morzem czarnem a kaspijskiem leży kraina niewielka, górami i skałami najeżona, której mieszkańcy ukochali wolność nad wszystko w świecie i blisko od lat stu z największem wysileniem bronią jej uporczywie, tocząc bój nieustanny z Moskwą, co znieść nie może aby tuż u jej granic panowała swoboda, i nieraz całą wytęża potęgę aby zgnieść lud twardy jak te skały, które zamieszkuje, a miłujący wolność i ojczyznę jak każdy, co z szlachetnem sercem w wolności się urodzi. Kraina ta — to Kaukaz; a jej mieszkańcy, tak bardzo podobni do nas z charakteru, przymiotów i skłonności, nazywają się Czerkiesi.

Dla Czerkiesa największym skarbem, nieodstępnym towarzyszem i najdroższym przyjacielem jest koń. Nie brak też na Kaukazie wygody szlachetnemu temu zwierzęciu. Nigdy nie kuty, nigdy nie używany do uprawy roli lub pociągu, gdyż tam bawoły tylko pełnią tę usługę, uważany jest niejako za członka rodziny, stoi obok izby swojego pana, a często z nim razem, i opływa we wszelkie wygody.

Mieszkańcy Kaukazu dzielą się na wiele plemion noszących odmienne nazwiska, jako to: Czeczeńcy, Kabardyńcy mali i wielcy, Sapsuchy, Abazechy, Lezgińcy, Osietyńce, Bezleniejcy, Nogajcy, Butrasi, Jerukajewcy, Machosi i wiele innych. Czerkiesi w ogólności są wzrostu dobrego, okazałej postawy, nadzwyczaj zręczni i zwinni, a przytem tak pięknej twarzy, jak żaden inny naród na świecie.

Strój ich narodowy jest następujący: Suknia wierzchnia z sierści wielbłąda utkana, żółta lub brunatna, jest bramowana do koła śrebrną tasiemką. Na piersiach po obudwu stronach są w niej kieszenie w rurki poprzeszywane i te służą do chowania nabojów. Pod tą suknią noszą inną krótszą, na wzór naszych żupanów, zwaną u Czerkiesów achałach lub beszmet. Na spodnie zawdziewają kamasze, a stopy obuwają w meszty. Głowy golą, i tylko najwaleczniejsi, wyborowi

jeżdzcy mogą nosić krótkie seledce; czapki mają okrągłe, podobne do jarmułek żydowskich, ale te są otoczone u dołu grubym wałkiem z czarnych baranków i galonem złotym lub śrebrnym.

Na wierzchniej sukni noszą pasek skórzany ozdobiony świecidłami; u pasa kindżał, krzesiwo i inne potrzebne drobiazgi, za pasem pistolet, u boku szabla, (po czerkiesku szaszka) kosztownie oprawna, z głownią perską lub turecką, na plecach janczarka, na ramionach burka, a pod achałuchem noszą niekiedy kołczugę, czyli pancerną koszulę. Strój kobiet czerkieskich niemniej pięknym jest, acz niewykwintny.

Chaty Czerkiesów nazywają się sakje; są drewniane i składają się pospolicie z jednej lub dwu izb.

Naprzeciw wejścia stoi zwykle komin zamiast pieca, który jest zarazem kuchnią i ogniskiem, a podłoga i ściany bywają po brzegach wyłożone marmurem albo granitem. Z resztą ściany są wyłożone matami, któremi też i okna zasłaniają na noc, gdyż okna u nich są nieszklone.

Po ścianach rozwieszają też rozmaite sprzęty, między któremi pierwsze miejsce zajmuje broń i rząd na konia.

Wieś kaukazka nazywa się auł; każdym aułem zawiaduje uzdeń czyli szlachcic, kniaż lub sułtan. Czerkiesi są religji mahometańskiej.

W domowem pożyciu wychowują dzieci z największą troskliwością, i nawzajem dzieci okazują tyk wielkie uszanowanie dla rodziców, że żadne nie śmiałoby nawet usiąść przy nich.

Są pracowici i wytrwali, a podczas gdy mężczyzni w pocie czoła uprawiają skalistą rolę, lub uganiają w kniei za zwierzem, kobiety tymczasem tkają odzież dla całej rodziny, wyrabiają taśmy złote i śrebrne, przyrządzają jadło. Czerkiesi są powszechnie wstrzemięźliwi w jadle i napoju. Żywią się po większej części drobiem i baraniną; jedzą też kaszę jaglaną i chleb pszenny w kształcie małych gałeczek czjurek zwany. Napoje ich nazywają się braha, araka i kumys. Braha robi się z mąki, a araka i kumys z kobylego mleka.

(D. n.)

KRZYWODZIÓBEK.

Było to w grudniu. Dzień był pogodny, a więc Tato z Olesiem i Marcinkiem wyszedł na przechadzkę, jak to było u nich w zwyczaju. Czy to było zimno lub ciepło, czy deszcz lub pogoda, zawsze ich widziałeś po lekcjach na dworze. W lecie chodzili po górach i lasach, zaś tą razą poszli na błonie, aby napoić oko „pięknym, śrebrzystym|, krzyształami lodu wytkanym kobiercem, który całą ziemię pokrywał dokoła.

Wtem zobaczyli po śniegu skaczącego ptaszka z skrzywionym dzióbkiem. Ku niemu poskoczył drugi i razem wzbiwszy się w powietrze, zanócili krzykliwym głosem swoją piosenkę.

— A co to za ptaszki, kochany Tatko? — zapytali chłopcy.

— To są krzywodzióbki, niekiedy także krzyżodzióbkami zwane — odpowiedział ojciec — Gdy przyjdziemy do domu wiele ciekawych szczegółów o nich wam opowiem.

— O! dobrze, dobrze! — zawołali chłopcy i szli za ojcem, który im różne piękne rzeczy pokazywał w naturze, dając o nich przecudne objaśnienia.

Jakoż przyszedłszy do domu przypomnieli ojcu aby im o krzywodzióbku opowiadał. Ojciec przystał na to i tak im zaczął opowiadać.

— Już o wielu pięknych i dziwnych rzeczach słyszałyście odemnie moje dzieci, otoż posłuchajcie znowu o tym ptaszku, którego dzisiaj widzieliśmy. Kiedy właśnie cała natura obumierać zaczyna, kiedy strumyki pod lodowatemi okowy wstrzymują swój bieg, a pola, łąki i doliny pod śnieżną osłoną drzemać się zdają, kiedy w grobowem milczeniu spoczywa natura a skrzydlaci piewcy do cieplejszych odlecieli krajów, albo

śpią na wysokich drzewach, marząc o pięknej wiośnie, wtedy po szpilkowych drzewach skacze mała ptaszyna i pomiędzy rozrastającemi się gałęziami w najdogodniejszem miejscu buduje sobie gniazdeczko z mchu, żywicy i gałązek. Wiecie już nazwisko tego szczególnego ptaszka. Patrzcie jako wszystko wszędzie urządził na świecie Pan nieba i ziemi! Krzywodzióby naeżą do zimowych ptaków i są z wróblami w pokrewieństwie. Różnią się wszakże budową dzióba od wszystkich innych ptaków. Obie szczęki tegoż w kształcie nożyc wyglądające, końcami na krzyż są złożone. Kolor pierza tych ptaków, osobliwie samców zimową porą, jest krwisto czerwony; w klatce chowane przemieniają kolor czerwony na zielonawo-szary.

Krzywodzióbek po każdem pierzeniu przez trzy lata się zmienia. Jako młody ptaszek jest popielato brunatnego z żółtym pomięszanego koloru. Po pierwszem pierzeniu się w kwietniu lub maju, dostają młode samcy czerwonawe pióra, czarne skrzydła i ogón. Po drugiem zaś piórka stają się zielonawo-żółte, a skrzydła czarniawe na końcu biało-żółtawe jak ogón.

Starannością i zapobiegliwością o swe młode przewyższają krzywodzióbki wszystkie inne ptaki.

Kiedy samica maleńkiem skrzydełkiem gniazdko od wiatru i śniegu zakrywa, i własnemi piersiami ogrzewa, samiec tymczasem szuka dla młodych pożywienia.

Nie odstraszą go burzliwe zamiecie, ani wstrzyma śnieg i mróz trzaskący, on wierny obowiązkom ojca — lata niezmordowanie za żywnością; matka i młode niecierpliwie czekają jego powrotu.

Przebywa w lasach szpilkowych, a zatem bardzo w tej mierze jest mu przydatnym dziób jego, którym ze szyszek wydobywa żywicę lub nasiona w nich ukryte. Częstokroć z pod śniegu wygrzebuje pożywienie; z jabłek i gruszek zręcznie umie dostawać ziarnka, które są wielkim dla krzywo-

dzióbków przysmaczkiem. Siemie, konopie i mak przypadają mu także do smaku.

— Niechże nam teraz drogi Tatko powie — przerwali chłopcy — czyli krzywodzióbki tylko u nas się znajdują?

— Nie, kochane dzieci — odrzekł ojciec — nie tylko u nas, ale także w północnych lasach tak Europy, jak Azji i Ameryki one przebywają i dopiero na wiosnę ztąd odlatują.

— A czy możnaby krzywodzióbki utrzymać w klatce? — zapytali chłopcy.

— Można — trzymają je zwykle w klatkach drucianych, bo drewniane łatwo przegryzają — odpowiedział ojciec — śpiew ich, jakto sami uważaliście, nie jest wcale piękny, ale dosyć miły w tak smutnej porze jak zima. Krzywodzióbka można nauczyć wygwizdywać różne piosnki, do czego dosyć wiele okazuje pojętności W klatce jednak trudno go uchować, albowiem zbyt prędko marnieje. J. z B.

O POLSKICH MIASTACH.

(Dokończenie)

O TORUNIU.

Na zachód rozłożone ziemie były długi czas w ręku Niemców Krzyżaków. Gdy ci im się bardzo dali we znaki zdzierstwami, rozpustą, uciskiem, mieszkańcy tych ziem wysłali do króla Kazimierza Jagiellończyka prosząc żeby ich w opiekę swoją wziął, od drapieżnych Krzyżaków zasłonił; a oni mu za to wierność zaprzysięgną i statecznie ją chować będą. Wysłuchał ich Kazimierz; przybył do ich pięknego miasta nad Wisłą zbudowanego, zasiadł na tronie w rynku. a oni mu wierność zaprzysięgli. Musiał się wprawdzie bić o to Kazimierz Jagiellończyk z Krzyżakami; ale ich też pobił. W tem samem mieście właśnie stanęła ugoda że Krzyżacy oddadzą

mu Pomorze i tę ziemię, którą przezwano Prusami królewskiemi. Tu żyzne ciągną się role, na wybornych pastwiskach tłuste pasie się bydło, z mnogich jezior poławia się wyborna ryba; a przed niedawnemi jeszcze czasy na wzgórkach po nad Wisłą zieleniały winnice. Miasto w tych Prusach królewskich, pięknie nad Wisłą zmurowane, miasto gdzie urodził się sławny na cały świat Kopernik, co ludzi o słońcu i gwiazdach nauczał, miasto to nazywa się **Toruń**.

O KIJOWIE.

Daleko na wschód nad Dnieprem rozłożyło się starożytne miasto, pozłocistemi dachy, kopułami cerkiew i monasterów w słońcu z daleka świecące. Starożytny gród ten sięga w bardzo odległe czasy. O złotą bramę jego szczerbił miecz swój Bolesław Chrobry, tam później jako zwycięsca przebywał Bolesław Śmiały. Wraz z Rusią, jako tejże stolica z Polską jest złączone. Zachowało ono do dzisiaj powierzchowność bizantyńską w budowie domostw i cerkwi, w stylu jaki widzimy w miastach wschodnich, greckich. Wejrzenie jego wspaniałe uderza z daleka przybywających tu podróżnych. Tamtędy Dnieprem przechodził cały handel wschodu i południa z zachodem i północą Europy. W skałach kute ciągną się pieczary podziemne, w których przechowane są z wielką czcią ciała męczenników i świętych kościoła greckiego, pod strażą mnichów śtej Ławry Peczerskiej. Polskie to miasto, błogosławionej naszej Rusi stolica, zowie się **Kijów**.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1863.